[illegible]

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków sobota 27 maja 1933 — Nr 145

INŻ. JĘDRZEJ MORACZEWSKI

„Głupi niedźwiedziu"

O liście otwartym związku stowarzyszeń architektów polskich

Związek stowarzyszeń architektów polskich zaatakował w liście otwartym z 15 maja 1933 b. premjera, prof. dr. Kazimierza Bartla, z powodu jego zeznań sądowych w procesie przeciw p. Ruszczewskiemu. Ponieważ w zeznaniach powoływał się na czasy swego premjerostwa, a w tym czasie, z obowiązku mego urzędu, musiałem się dokładnie zaznajomić ze stosunkami w budownictwie przeto, w interesie prawdy, zabieram głos dla sprostowania wykrętnych wywodów adwokata związku, tym listem broniącego nietylko innych architektów, ile Ruszczewskiego. Dziwna predylekcja związku do człowieka z ustaloną opinją, przed którym z urzędu i na czas przestrzegałem kogo trzeba było.

W liście związek pomija milczeniem istotę zeznań prof. Bartla. A przecież ich istotą była sprawa wygórowanych żądań i apetytów menerów związku stowarzyszeń architektów.

Rozporządzenie M. R. P. z 15 maja 1924 normowało, zgodnie z taryfą związku, wynagrodzenie pracy architektów za wykonanie szkicu, projektu i kosztorysu w procentach od sumy kosztorysowej, za wykonanie rysunków wykonawczych, za kierownictwo budowy i sprawdzenie rachunków w procentach od sumy rzeczywistych kosztów.

Architekt otrzymywał tem wyższe wynagrodzenie, im wyższy zestawił kosztorys. Wynagrodzenie jego, jako kierownika robót rosło w miarę rosnących kosztów budowy, im wyższe zestawił rechunki końcowe, tem pełniejszą stawała się jego kieszeń.

Tak byłoby dobrze na świecie, gdyby nie ten pomysł z majem 1926 r. Objąwszy tekę Ministerstwa Robót Publicznych, za wiedzą premjera Bartla rozpocząłem psuć ten harmonijny raj, stworzony kosztem funduszów publicznych. Rozporządzenie z 18.3.1927 zniosło dawne normy ministerjalne, opierające się na taryfie związku i wprowadziło w to miejsce zasadę wynagradzania za prace architektoniczne proporcjonalnie do objętości, czyli do ilości metrów sześciennych projektowanego budynku. Ta zasada i nowa taryfa uzupełniona rozporządzeniem z 7.12.1927 i późniejszemi, obowiązuje do dzisiaj na robotach, prowadzonych przez organa M. R. P.

To cięcie wywołało próby bojkotowania ze strony związku, które zmusiły Ministr. R. P. do zorganizowania państwowych biur architektonicznych dla opracowania planów. Ustępując z Ministerstwa, zostawiłem takie biura w Warszawie, Lwowie i Wilnie.

Delegacji związku, która chciała mnie skłonić do utrzymania dawnej taryfy, przytoczyłem zdanie o niej p. posła Trąmpczyńskiego, wypowiedziane w r. 1924: „Gdyby w podobny sposób", miał powiedzieć ówczesny marszałek senatu, „chcieć zreformować taryfę adwokacką, należałoby uzależnić wysokość honorarjum od ilości lat więzienia, które sąd orzecze, im dłuższe więzienie tem wyższe wynagrodzenie adwokata".

(Dokończenie na str. 2-ej)

Znowu obniżka płac!

Pracownikom dniówkowym kliniki uniwersyteckiej zredukowano pensje o 15 proc.

Pracownicy dniówkowi Klinik Uniwersyteckich otrzymali pisemne zawiadomienia, iż z dniem 1 czerwca r. b. zostanie im obniżona płaca o 15 proc. Z doręczonych pism wynika, iż obniżka została zarządzona rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dn. 1 maja 1933 r. Nr. IVNS — 4066/33. Pracownikom polecono oświadczyć się w sprawie obniżki płac z tem, że w razie niewyrażenia zgody, zostaną zwolnieni z pracy z dniem 31 maja b. r.

Zarządzona obniżka dotyczy najgorzej wynagradzanych pracowników dziennych, którzy zarabiają przeważnie po cztery i pięć złotych za przepracowany 12-togodzinny dzień pracy, nieliczne tylko jednostki, spełniające więcej ciężkie i odpowiedzialne czynności, otrzymują płacę 6-ciu złotych, takich jest jednak zaledwie kilku.

Pracownicy dniówkowi otrzymują płacę tylko za dnie przepracowane, natomiast za dnie świąteczne i niedziele nie otrzymują zapłaty. Wśród dziennych pracowników klinicznych większa część pracuje w tym dziale już po kilkanaście lat. Zarządzona obniżka płac jest tem więcej krzywdząca ponieważ pracownicy kliniczni, spełniający przez 12 godzin na dobę obowiązki przy obsługiwaniu i pielęgnacji chorych, potrzebują nietylko sił fizycznych, aby sprostali swemu zadaniu, ale przedewszystkiem wewnętrznego zadowolenia i zamiłowania do pracy pielęgniarskiej czego nie może dać głód i chłód wynikający z niedostatecznego wynagrodzenia. Przyczem podnieść należy, że wśród tych pracowników jest wielu którzy z swych płac utrzymują rodziny i kształcą dzieci.

Zarządzona przez Ministerstwo W. R. i O. P. 15 proc. obniżka płac wobec oficjalnych oświadczeń Rządu, iż żadnych obniżek płac pracowników państwowych nie będzie, wydaje się wprost niezrozumiałą. Trudnoby było bowiem pojąć, aby każde Ministerstwo zosobna regulowało dowolnie płace swych pracowników.

Przypuszczać należy, że powyższe zarządzenie jest wynikiem przesadnej gorliwości w oszczędzaniu na najbiedniejszych pracownikach ze strony któregoś referenta Departamentu Szkół Wyższych. Spodziewamy się jednak, iż Pan Minister wglądnie w tę sprawę i uchyli zarządzoną obniżkę płac zgodnie z niedawnemi enuncjacjami Rządu w sprawie pogłosek o obniżce płac pracowników państwowych.

Międzynarodowy miting lotniczy

miał przebieg imponujący

Bez mała od świtu rozgorączkowany zapowiedziami o niezwykłych lotach warszawiak wczoraj wysuwał głowę przez okno, by z przykrością stwierdzić, że deszcz leje jak z cebra. Mimo ulewy na lotnisko już od rana ciągnęły tłumy. Koło południa przejaśniło się i wzmożona fala publiczności płynęła już bez przerwy, by zapełnić wszystkie miejsca.

Było istotnie na co popatrzeć!

Jeszcze onegdaj, mimo deszczu i chłodu, tysiące publiczności wzięło udział w początkowych uroczystościach rewji lotniczej. Od godziny 3-ciej zlatywały mechaniczne ptaki z pod niebios na mokrą ziemię jeden po drugim.

UCZESTNICY ZLOTU

Przylecieli: inż. Kumpera z Brna na czeskim „Capronim", pani Ferraris-Kon z Brna na czeskim „Letov S. 39", czeski kpt. Novak z Chebu na „Avii", mjr. Hess z Pragi na „Aero 134", pani Formankowa z Pilzna na „Avii", p. Sedevic z Pilzna na „Avii", p. Hester na belgijskim „Mothie" z Antwerpji, znany akrobata powietrzny Hanzes z żoną na „Fox Mothie", p. Zofja Mikulska z Medjolanu na „Ro 5 bis".

Koleją, już nie samolotem przybył do Warszawy p. Krc, pilot czeski. Obandażowana twarz jest świadectwem wypadku na lotnisku w Katowicach.

W. dalszym ciągu przylatują: p. Tyrała na „S 1" z Krakowa, Przysiecki na „JD 2" z Warszawy (przymusowo lądował pod Płockiem), Kasprowski na „PZL 5" z Katowic, dr. Piotrowski z Krakowa na „PZL 5", Jaguszewski z Warszawy na „Moth". Pruszkowski z Warszawy na „Moth", Fischer v. Mollard z Parzewa w Poznańskiem na „PZL 5", Gaździk na „Moth" z Katowic, Oszacki z Białej na „PWS", Martyniak z Lublina na „LKL".

Jednym z przybyszów, który wzbudził wielkie zaciekawienie, był p. Łopatniuk, który przyleciał ze Lwowa na szybowcu, holowanym przez samolot.

„RWD 5" TRIUMFUJE

W nocy dokonano obliczenia punktów za zlot. Z zawodników zagranicznych pierwsze miejsce zdobyła pani Ferraris - Konowa (1395 punktów), drugie p. Zofja Mikulska (1301 p.). Z zawodników polskich p. Wysiekierski (3702 p.).

LOT „NA ORJENTACJĘ"

Rano odbył się lot „na orjentację", niezwykle utrudniony z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. Publiczność mogła tu tylko obserwować ociekające strugami deszczu samoloty w chwili startu i lądowania.

W południe przy lepszej pogodzie odbyła się niezmiernie ciekawa próba lądowania w kole o średnicy 60 metrów. Zawodnicy lądowali niezwykle brawurowo w kole, oznaczonem białą farbą jak najbliżej chorągiewki, umieszczonej pośrodku koła.

Przed godziną drugą wyruszyły z lotniska motocykle, goniące wypuszczony balon.

WYŚCIG SAMOLOTÓW W TRÓJKĄCIE

O drugiej odbył się niezwykle emocjonujący wyścig samolotów w trójkącie. Drogę z lotniska nad gmachem gimnazjum na Ochocie i wieżą lotniczą na Okęciu przeleciały samoloty pięciokrotnie. Nisko lecące samoloty obserwowane były przez publiczność w podnieceniu niemniejszem, niż finisz koni na wyścigach z totalizatorem!

Najwięcej jednak emocji wzbudziły mrożące krew w żyłach popisy akrobatyczne.

LOTY AKROBATYCZNE

Loty akrobatyczne, jakie nam pokazali nasi lotnicy, por. Laskowski, sierżant Szubka, kpt. Jerzy Bajan, por. Orłowski (loty na plecach) oraz zagraniczni: Novak, Guy de Hanzes — są wręcz niezwykłe.

Równie emocjonujący był skok z samolotu ze spadochronami pięciu osób, w tem dwóch kobiet, tak zwanego cyrku spadochroniarzy Willi Bussa z Elberfeldu.

ZWYCIĘZCY U P. PREZYDENTA RZPLITEJ

Wspaniałe zawody, świetnie zorganizowane przez Aeroklub Warszawski, zakończyły się o godz. 7-ej wieczorem przedstawieniem zwycięzców Panu Prezydentowi Rzplitej, który z wielką uwagą przez cały czas obserwował loty.

Wieczorem o 8-ej w Min. Komunikacji nastąpiło wręczenie nagród, a o 10 prezydent miasta podejmował zawodników herbatką.

Zwycięstwo tezy polskiej

w obradach konferencji rozbrojeniowej

Komisja główna konferencji rozbrojeniowej przystąpiła wczoraj do dyskusji nad pierwszą częścią projektu brytyjskiego, dotyczącą bezpieczeństwa. Delegacja brytyjska przedstawiła nowy tekst tej części, całkowicie zmieniający pierwotne brzmienie. Nowy tekst idzie po linji poprawek, zgłoszonych przez delegację polską, z których najważniejszą przyjmuje niemal dosłownie.

Jak wiadomo, pierwotny tekst brytyjski przewidywał, w razie naruszenia, lub groźby naruszenia paktu Kellogga, zwołana będzie na żądanie 5-u mocarstw konferencja międzynarodowa, niezależnie od Ligi Narodów. To postanowienie wprowadziło rozróżnienie praw różnych państw.

Po przemówieniu sir Johna Simona i delegata amerykańskiego, zabrał głos min. Raczyński zaznaczając, iż nowy tekst angielski w dużym stopniu rozwiewa uczucia, które wywoływał pierwotny tekst. Obecny tekst brytyjski stwierdził z zadowoleniem delegat polski, idzie daleko po linji poprawek polskich, a niektóre ustępy są identyczne. To też minister w zakończeniu wyraził nadzieję, że propozycja sir Johna Simona będzie mogła być przyjęta przez konferencję w przyjaznym duchu współpracy.

Wręczenie nagród m. st. Warszawy

Prawica bojkotuje Boy-Zeleńskiego

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odbyło się uroczyste wręczenie nagród m. st. Warszawy tegorocznym laureatom. Posiedzeniu przewodniczył wiceprezes Rady miejskiej Mayzel, miejsca honorowe zajęli laureaci prof. Thugutt (nagroda naukowa), Zofja Stankiewiczówna (nagroda artystyczna) i Tadeusz Boy-Żeleński (nagroda literacka). Miejsce przeznaczone dla laureata nagrody muzycznej Ignacego Paderewskiego było puste.

Wiceprezes Mayzel zagajając posiedzenie powitał laureatów, poczem odczytał orzeczenie sądów konkursowych nagród: naukowej, artystycznej, muzycznej i literackiej, zaznaczając, iż nagroda przyznana Ignacemu Paderewskiemu wobec nieobecności mistrza w stolicy zostanie mu w odpowiedni sposób doręczona. Pan Mayzel dokonał następnie wręczenia nagród oraz dyplomów trzem laureatom.

W imieniu laureatów zabrał głos prof. Thugutt, wyrażając podziękowanie Radzie miejskiej.

Przed odczytaniem orzeczenia o przyznaniu nagrody Boyowi-Żeleńskiemu prawica Rady miejskiej manifestacyjnie opuściła zebranie, natomiast pozostali radni zgotowali laureatowi nagrody literackiej burzliwą owację.

Snieg w Zakopanem

ZAKOPANE (PAT). Przez całą noc i dzień wczorajszy padał tu śnieg, który leży nawet na dolnych partjach regli.

Katastrofa w kopalni „Wawel"

Zostało zasypanych 4 górników

RUDA (tel. wł.). — Wczoraj rano w kopalni węgla „Wawel" w Rudzie nastąpił wstrząs podziemny, wskutek którego zasypanych zostało 4 górników.

Kolumna ratownicza wydobyła po godzinie 2 górników, którzy odnieśli ciężkie obrażenia. Dalsze, kilkugodzinne poszukiwania doprowadziły do odnalezienia trzeciego zasypanego górnika, ciężko rannego. Czwartej ofiary wypadku dotychczas nie wydobyto.

Nazwiska uratowanych brzmią: Piotr Diella, Augustyn Bęben i Józef Mikołajec.

88.318 zł. wynagrodzenia za rok pracy

(Dokończenie artykułu ze str. 1-ej p. t. „Głupi niedźwiedziu“)

Nie wiem, czy to przekonało, czy też zarządzenie ministerstwa, dość że związek zmienił zasadę swej taryfy. Delegacja architektów na zjeździe w Warszawie 21 — 23 kwietnia 1928 roku ułożyła nową taryfę na zasadach przez nas narzuconych.

P. premjer Bartel, mówiąc o różnicy 50% miał na myśli taryfę ministerjalną z r. 1927 i związkową z r. 1928 a nie — jak to wykrętnie związek w swym liście otwartym usiłuje wmówić — ministerjalną z 1924 r. i ministerjalną z 1927 roku. Swoją drogą p. premjer był ostrożny i bał się przesady. Różnica obu taryf jest znacznie większa niż 50%.

Taryfa ministerstwa za prace przy budowlach najprostszych (1-go rzędu) jest niższą od związkowej przeciętnie o 53% (od 13% do 80%), za prace przy budynkach zwykłych (2-go rzędu) niższa przeciętnie o 103% (od 54% do 213%). Przeciętnie tedy o 78% conajmniej, bo do tego dochodzą w taryfie związkowej różne dodatki, które znacznie ją podrażają. Bez przesady można stwierdzić, że taryfa związkowa jest dwa razy droższą od rządowej (100%).

Przykładem może być obliczenie wynagrodzenia architekta za szkic, projekt, kosztorys i rysunki wykonawcze drewnianej parterowej budy, zajmującej około 180 m kw. zabudowanej powierzchni i mającej 910 m sześć. objętości, będącej strażnicą Kopu.

Wedle taryfy rządowej z r. 1924 należałoby mu się 60 proc. pełnej taryfy od kosztorysu 60.000 zł. więc 1260 zł. wedle taryfy rządowej z r. 1927 także 60 proc. pełnej taryfy związkowej z r. 1928 — 70 proc. pełnej taryfy od 1000 m kw. Do tego dochodzi 15 procent za to, że architekt nie był kierownikiem robót i nie sprawdzał rachunków, co czyni razem 2248 zł. Za powtórzenie budowy, o ile nie robiono w planach żadnej zmiany, doszłoby za każdy budynek 20 proc. tej sumy. Strażnic wystawiono blisko 100 zatem należałoby się conajmniej 47.208 zł. A ponieważ przy wielu strażnicach poroblono częściowe zmiany, nie zmieniając zasadniczej koncepcji architektonicznej projektu, przeto za każdą taką ulepszoną nieco strażnicę należałoby się dodatkowe wynagrodzenie nie 20 proc. tylko 40 proc. przeto suma zbliżyłaby się do 56.000 zł. Kosztorys był przesadnie obliczony na 60.000 zł. Wedle tego kosztorysu koszt 1 m. sześć. drewnianego budynku 1-go rzędu wyniósłby w złotych z roku 1928 aż 113 zł. 50 gr. podczas gdy sam związek dopuszcza w r. 1928 koszt 1 m. sześc. tego typu budynku — z grubą oczywiście przesadą — na 45 zł.

Ten przykład poucza, że zachodzą wypadki, w których zapłata za prace architektoniczne obliczona ściśle według taryfy związkowej z r. 1928 wyniosłaby tyle lub więcej ile kosztowała budowa. Sednem twierdzenia tedy prof. Bartla o przesadnych wynagrodzeniach architektów była taryfa związkowa z r. 1928. O niej związek architektów namiętnie milczy w swym liście otwartym.

Nie należało może zbytnio rozwodzić się w liście otwartym o bardzo „rzekomo“ skromnem wynagrodzeniu p. arch. Nowakowskiego. Bo rzeczywistość wygląda nieco inaczej, niż „sztuka“ związku.

Praca nad szkicami, projektami, rysunkami wykonawczemi i kosztorysami KOP-u zaczęta w jesieni 1924 r. powinna była się skończyć w jesieni 1925 r. skoro w tym czasie budynki Kopu były skończone. Nie zdołano ich otynkować i pomalować. Nie skończono wprawdzie budowli na Polesiu, ale ponieważ były takie same jak gdzieindziej, przeto wszystkie plany musiały być już gotowe. Zatem architekt Nowakowski zaangażowany w r. 1924 na zasadach prywatnego architekta do opracowania planów dla Kopu był w rok gotów ze swoją pracą. Za tę jednoroczną pracę architektoniczną otrzymał p. Nowakowski wynagrodzenie 64.317 zł. 86 gr. a prócz tego 24.000 zł. za obronę interesów K. O. P.-u wobec Ministerstwa Robót P., razem tedy 88318 zł. Wynagrodzenie conajmniej pięciokrotnie wyższe, niż płaca ministra Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1928. Przy uwzględnieniu dewaluacji złotego okazałoby się, że wynagrodzenie przekroczyło płace połowy rady ministrów Rz. P.

W swoim czasie pokazał mi p. premjer stos planów Tołwińskiego. Oburzony wskazywał rzuty poziome gmachu Centrali Poczt i Telegrafów. Rzutów poziomych było coś 10 czy 11 dla tyluż kondygnacyj budynku, z tych 8 było zupełnie identycznych. Uważał, że rysowanie osiem razy tego samego rysunku było naciąganiem obliczonem na nierozumiejących się na pracach architektonicznych i rysunkach technicznych urzędników ministerstwa poczt. Ogrom ilości rysunków imponował. Rozłożone nie mieściły się na podłodze dużej sali, bo w gabinecie premjera. Na laiku robiło to wrażenie ogromu pracy twórczej architekta, a było w trzech czwartych zwykłą pracą kopisty.

Zatem zdaje mi się, że p. premjer swemi zeznaniami nikogo nie pokrzywdził. Przeciwnie. Oszczędził sławetny związek i jego przedziwną taryfę.

„Gdybyś w mateczniku siedział“...

Z Afryki do Polski

Nasz współpracownik w fabryce czekolady

Ciężko, bardzo ciężko pracuje murzyn na Złotem Wybrzeżu w Afryce Zachodniej. Biały człowiek sprowadził z Ameryki Środkowej jakieś dziwne drzewko, kakaowiec i zaczął je uprawiać pod upalnem słońcem czarnego lądu. Drzewko się przyjęło, zaklimatyzowało i zaczęło dawać owoce. Czarny człowiek znalazł pracę przy uprawie kakaowca i zbieraniu plonów — ziaren kakao, ukrytych w ogórkowatych, dużych owocach.

Ciężka to praca i bardzo źle płatna. Murzyn zrywa owoc, wyciska zeń ziarna i układa do fermentacji i suszenia.

Ziarna te wsypują potem do worów, załadowują na wielkie okręty, gdzieś na wybrzeżu afrykańskiem i ślą do Europy.

Po długiej podróży morskiej, i krótszej naogół lądowej, ziarno przychodzi do fabryki czekolady, która jest jego przeznaczeniem.

Olbrzymie pudło metalowe, ogrzewane dość silnie, zaopatrzone w samoczynne łopatki, mieszające ziarno, rozwiera swoją czeluść i przyjmuje zawartość worka ziarna kakaowego. Mieszane i przesypywane w wysokiej temperaturze, ziarno schnie, łuska już się na niem ledwo trzyma. Gdy się teraz dostanie do młyna kakaowego, to po przedmuchaniu, łuska, jako lżejsza, odpadnie od ziarna.

Po zmieleniu otrzymamy mąkę kakaowa, która już jest surowcem, służącym do wyrobu czekolady i będącym jej najważniejszym bodaj składnikiem.

Skład czekolady zależy od tego, jaki smak chcemy uzyskać, ale naogół wchodzi tam kakao, cukier, mleko, czasem tłuszcz kakaowy.

Tak więc czekolada składa się z szeregu pożywnych składników, które trzeba z sobą zmieszać. Ponieważ niema żadnego płynu wśród nich, przeto nie jest to proste.

Służy do tego specjalna maszyna, składająca się z szeregu (pięciu) ogromnych (po 800 kg.!) żelaznych walców, które można zbliżać jedne do drugich, tworząc potężną, wyjątkowo silną „wyżymaczkę“.

Wszystkie produkty (jak wspomniałem, w stanie stałym) wsypuje się do olbrzymiego leja, miesza i przepuszcza przez opisane przed chwilą walce.

Z tych walców wysypuje się proszek, będący już tak dokładną mieszaniną wszystkich składników, że można go bez przesady uważać już za czekoladę. Fabryka jednak się tem jeszcze nie kontentuje i wsypuje go do przyrządu w którym się „uszlachetnia“.

Zadaniem tego przyrządu jest jeszcze dokładniejsze zmieszanie cząsteczek poszczególnych składników.

Z „uszlachetniacza“ wychodzi już płynna czekolada, gotowa do wlewania do form.

Potem już pozostaje tylko chłodzenie, które trwa około 15 minut i właściwa robota jest skończona.

Teraz tabliczki idą do pakowania. Sprytny automat chwyta tabliczkę, owija papierem, przecina papier, składa go, skleja, a praca człowieka polega tylko na podsuwaniu tabliczek.

Bęben z bibułką, bęben z papierem kolorowym, ręce szybko migają, podsuwają tabliczki, a z drugiej strony padają strumieniem, już opakowane — mleczne, gorzka i t. p.

80 tabliczek na minutę pakuje automat!

Wszelkie orzechy, migdały, rodzynki i t. p. dostają się do czekolady w ten sposób, że zostają wmieszane w czekoladę.

Cukier musi być uprzednio zmielony na t. zw. „puder“, a mleko jest stosowane... w proszku, albo skondensowane, gęsto - płynne.

LUBI PAN Z LIKIEREM

Ciekawe bardzo jest robienie czekoladek nadziewanych, o innym smaku w środku, niż nazewnątrz.

Odbywa się to w ten sposób, że robotnica ma w osobnem naczyniu czekoladę zwykłą, zewnętrzną, a w drugiem czekoladę wewnętrzną — nadzienie.

Najpierw wlewa do formy czekoladę zwykłą, tworząc tylko cienką skorupkę, potem wlewa czekoladę wewnętrzną (nadzienie) i po lekkiem zastygnięciu pokrywa znów czekoladą zwykłą, zamykając ostatecznie skorupkę.

Przy wyrobie czekoladek nadziewanych płynami, nie stygnącemi np. likierem, lub arakiem, taka metoda nie da się stosowac, bo czekolada na końcu wlewana, zmieszałaby się z temi płynami.

Tu więc wymyślono inny, sprytniejszy sposób nadziania. Likier lub arak gotuje się razem z cukrem. Otrzymuje się gorący płyn, który wlewa się do foremek. Przy ostudzeniu cukier krystalizuje się, tworząc automatycznie cienkąs korupę dookoła płynu.

Dopiero te skorupki, z zawartym wewnątrz arakiem, zostają oblane czekoladą i otrzymują kształt ostateczny.

a. d.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Płyty gramofonowe. 15.35 Płyty gramofonowe. 16.25 Przegląd wydawnictw perjodycznych. 16.40 Odczyt p. t. „Przyroda wsi polskiej“ — prof. St. Sumiński. 17.00 Koncert w wyk. orkiestry dętej 36 p. p. pod dyr. mjr. St. Lidzkiego-Śledzińskiego. 18.00 Muzyka lekka i taneczna. 19.20 „Polski surowiec jedwabniczy a przemysł przetwórczy“ — p. E. Kryńska. 19.30 Feljeton p. t. „Słońca, powietrza, swobody dla dziecka“ — p. T. Toeplitz. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna — p. Karol Stromegner. 20.15 Koncert Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie: Felj. liter. „Marzenie dziecka“ — J. Korczak. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA KONCERTU SYMFONICZNEGO Z UDZIAŁEM EUGENJI UMIŃSKIEJ

Dziś o godz. 20.15 rozgłośnie radjowe transmitują z Filharmonji Warszawskiej koncert symfoniczny pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Solistką będzie młoda, niepospolicie utalentowana skrzypaczka, Eugenja Umińska. Artystka odegra Koncert Skrzypcowy Karola Szymanowskiego. W programie symfonicznym — „Stanisław i Anna Oświęcimowie“, Karłowicza, 3 Mazurki Jerzego Fitelberga, „Bajki“ Maliszewskiego, „Bajeczki“ Adama Wieniawskiego i „Muzyka Symfoniczna“ **Palestra.**

Wystrzelony korek

przyczyną awantury

(S. F.) Do wyciągania korka z butelki wódki służy korkociąg. Ale niekażdy ma cierpliwość czekać aż kelner korkociąg przyniesie.

Nie miał właśnie cierpliwości p. Antoni Wójcik i trzasnął w denko butelki z taką siłą, że korek strzelił prosto w nos, siedzącą o dwa stoliki dalej, p. Barbarę Błaszek.

P. Barbara złapała się za rozbity nos, z którego popłynęła krew, a p. Antoni odstawił butelkę, podniósł się z krzesła i chwiejnym krokiem skierował się w stronę poszkodowanej sąsiadki.

— Niech pan lepiej uważa i nie przeprasza — uprzedziła słowa p. Antoniego panna Barbara.

— Nieee... — wyjaśnił p. Antoni — mnie nie o przepraszanie chodzi. Tylko, czy nie widziała pani, gdzie ten korek upadł? Nie lubię, jak butelka otwarta, bo się wódka kurzy.

Panna Barbara aż się poderwała z oburzenia.

— Pan jest bezczelny! — krzyknęła.

— Dlaczego? — zdziwił się p. **Antoni, — że zakurzonej wódki nie lubię?**

— Gbur, ordynus!

— O co się rozchodzi, jak pragnę wolności? Nie wolno mi korka poszukać? Ale pani szanownej nos krwawi...

— Nie pańska rzecz.

— Najlepiej wyssać... Jak mnie onegdaj palec krwawił, wyssałem i wszystko było w porządku... Ale gdzie cholera korek?...

I p. Antoni klęknął na ziemię w poszukiwaniu korka. Szukał pod stołem, pod krzesłem p. Barbary, wreszcie, podejrzewając, że korek mógł wpaść w pantofel, zaczął ściągać z nóg p. Barbary pantofel.

Tego już było za wiele. P. Barbara złapała butelkę po piwie i rąbnęła nią w głowę nietaktownego osobnika. Na ten widok podchmieleni towarzysze p. Antoniego rzucili mu się z pomocą. W obronie p. Barbary również stanęło kilku panów. Wywiązała się bójka w rezultacie której cztery osoby opatrzyło Pogotowie, a pozostałym spisano protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Wszystkim uczestnikom bójki w liczbie siedmiu wymierzono kary **od 10 do 20 zł. grzywny.**

Wesoły Kącik

LIST MIŁOSNY



Właściciel składu rowerów, pan Knap, był oszołomiony. Przed chwilą otrzymał następujący list:

„Kochany Panie Knap! Pan mi się bardzo podoba... Jak pan mi chcesz coś napisać, to broń Boże pocztą. Mąż by mógł odebrać list. Rozenbergowa“.

Rozenbergowa była ładną, trzydziesto - kilkuletnią, żoną właściciela sąsiedniego sklepu. Na jej widok pan Knap oddawna dostawał dreszczy, a niespodziewany list podziałał na niego oszałamiająco.

— Podobam się jej — powtarzał w uniesieniu.

Przedewszystkiem pan Knap postanowił sobie zjednać względy synka Rozenbergowej, Beńka. Zawołał go do sklepu, częstował cukierkami, pożyczył mu rower na całodzienną wycieczkę, a nazajutrz przesłał przez niego liścik dla mamusi, w którym wyznaczył jej spotkanie.

Minął dzień, dwa odpowiedzi nie było. Pan Knap przesłał drugi list, trzeci czwarty... Rozenbergowa nie odpowiadała.

— Czyżby się namyśliła? Czyżby jej miłość zgasła?..

— Nie! To niemożliwe! — pocieszał się. Boi się pewno przyjść do mnie. Walczy ze sobą. Trzeba jej dać bodźca.

I pan Knap zasiadł do pisania listu.

„Pani Rozeberg! — pisał — list rozbudził w mojem sercu miłość. Nie mogę już wytrzymać! Jeżeli pani dziś do 9-tej u mnie nie będzie, to pięć po dziewiątej będę na tamtym świecie. Z poważaniem Knap, który jutro już może będzie nieboszczyk“.

Po zamknięciu sklepu pan Knap udał się do domu i czekał. Punktualnie o dziewiątej na schodach rozległy się kroki. Do mieszkania wszedł Beniek.

— Mamunia — oświadczył — kazała powiedzieć, żeby pan jeszcze dziś nie umierał, bo mamunia źle się czuje...

Pan Knap odetchnął z ulgą. Więc nie przyszła tylko dlatego, że źle się czuje.

— Ale ja panu radzę — kontynuował Beniek. — Niech pan mamusi nie zawraca głowy.

— Co? Co?.. — zbladł pan Knap. — Skąd ty wiesz?..

— He, he! Ja wiem lepiej od mamuni!

— Jakto?

— Właściwie to tylko ja wiem. Mamunia pojęcia nawet nie ma.

— Co?

— Ten list to ja do pana napisałem, nie mamunia.

— Dlaczego?

— Bo mi był potrzebny rower na wycieczkę. A panby mi inaczej nie pożyczył.

Napoleon Sadek

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Roma poprzysięgła sobie, że nie ustąpi... żeby nawet nie wiem, co... nie da sobie dziecka wydrzeć..

Józef szepnął cichutko:

— Jaki stan?

Odparła takim samym szeptem:

— Śpi... Zdaje mi się, że duża poprawa...

Zbliżył się do kołyski. Chciał dzieciaka pocałować, ale bał się, aby go nie obudzić...

Wtem zapytał po chwili wahania, dość nieśmiało:

— Coś ty tam tak szeptała, gdym wchodził?

— O, już nawet nie wiem... A bo co?

— Nic... tak tylko pytam... Musisz bardzo kochać Henrysia, Romeńko?

— O, tak... — odrzekła, wkładając w te słowa całą swoją duszę i serce...

Zapanowało milczenie. Wreszcie znów przerwał je Józef, mówiąc jakby ze wstydem i nie spoglądając nawet córce w oczy:

— Musisz go rzeczywiście bardzo, bardzo kochać, bo przed chwilą słyszałem, jak prosiłaś Boga, aby ciebie zabrał do siebie, a dzieciaka zostawił przy życiu. A może mi się zdawało?

— Nie. Tak właśnie mówiłam.

Józef zamyślił się. Spojrzał na córkę badawczo, pobladła pod jego spojrzeniem.

W duszy Józefa zrodziło się pierwsze podejrzenie. Jeszcze zupełnie nieokreślone. Takie sobie podejrzenie bez treści...

Po chwili znów zapytał:

— Romuś... a może masz mi co do powiedzenia?

Wybełkotała:

— Nie...

Wyszedł z pokoju, ociągając się. Jeszcze na progu tylko rzekł dziwnym głosem:

— Bardzo kochasz Henrysia... bardzo... bardzo..

I zamknął drzwi za sobą, zostawiając Romę u szczytu przerażenia.

Tymczasem Henryś się obudził. Znów ze straszliwym jękiem bólu.

Roma rzuciła się ku niemu, chwyciła w ramiona, zasypała gradem pocałunków.

Wołała:

— Ja jestem twoja matka!.. ja — mama!.. Ja — mama!.. A teraz niech się, co chce dzieje!.. Ja jestem twoja matka, ja i żadna siła ludzka mi cię nie wydrze!..

Przyszedł lekarz. Gdy go pytała uporczywie, odrzekł jakby zniecierpliwiony:

— Ach... już sam nie wiem...

Ale ton miał groźny. Serce matki wyczuło to natychmiast...

A jednak Roma nie uroniła nawet jednej łzy. Już je wszystkie snać wypłakała. Stała z zaciśniętemi zębami nad kołyską dziecka, nie odrywając oczu ani na chwilę.

Dziecko znów przestało płakać. Tylko kwiliło zcicha i jęczało głucho.

A potem jeszcze bardziej się uspokoiło. Spoglądało nawet pogodnie na wszystkich domowników, teraz zebranych dookoła kołyski w komplecie. Przyszedł także Grześ... Mocno, najmocniej uścisnął dłoń Romie. Zrozumiała to i westchnęła.

Wszyscy nachylili się nad kołyską...

Coś musiało się dziać straszliwego...

Bo oto dziecko coraz rzadziej już oddychało... i z coraz większym trudem.

Roma nie zważała już na nic. Nie czas teraz na komedje wobec tej okropnej tragedji. Mniejsza o wszystko inne... Nachyliła się nad dzieckiem, wdychając jego może ostatnie tchnienia...

Józef jakby najmniej się zajmował dzieckiem. Siadł przy oknie i cały czas wpatrywał się tylko w Romę. Możnaby powiedzieć, że w tej całej tragedji ona go najwięcej interesowała. Zupełnie, jakby to jej, nie Henrysiowi, groziło w tej chwili tak groźne niebezpieczeństwo.

Maleństwo nagle otworzyło szeroko oczy i spoglądało na nachyloną nad niem Romę tak tkliwie i mądrze, jakgdyby zrozumiało wszystko, co niedawno nad jego kołyską gorączkowo szeptała...

Jakby chciało odwdzięczyć się za ogromną miłość, którą dlań płonęła...

Jakby pragnęło zostawić jej wieczne wspomnienie o czułej miłości synowskiej, żywionej właśnie dla niej, a nie dla innej kobiety...

Jakby dziecięcą rzewnością zamierzało ulżyć jej cierpieniom dawnym i przyszłym...

I oto... podniosło główkę... wyciągnęło ku Romie maleńkie łapki i z radosnym uśmiechem na bladej twarzyczce wyszeptało czule:

— Mama... Mama...

I nic więcej...

Mała główka opadła na poduszki. Oczy zaszkliły się...

Henryś wyzionął niewinną duszyczkę, ulatując w zaświaty, aby powiększyć grono aniołków...

Teraz dopiero uświadamiając sobie, że się stało coś, już nieodwołalnego, Roma jęknęła straszliwie, chwyciła zmarłe dzieciątko w ramiona i pobiegła z niem do pokoju, napełniając cały dom żałosnym krzykiem bezgranicznej rozpaczy:

— Moje dzieciątko nie żyje!.. Dzidziuś mój kochany nie żyje... nie żyje!..

A Józef, śmiertelnie blady, wciąż jeszcze siedział przy oknie, jakby skamieniały, zobojętniały na cały świat...

Oczy miał suche... i tylko z czoła ściekały ciężkie krople zimnego potu...

— — — — — — — — —

Romę odnaleziono w jej pokoju zemdloną.

Zwłoki dziecka leżały na jej łóżeczku panieńskiem.

Gdy się ocknęła, bredziła niestworzone rzeczy. Sprowadzono lekarza.

Może i lepiej dla niej, że następne parę dni minęły jej w malignie. Nie zdawała sobie przynajmniej sprawy z tego, co się dzieje, nie musiała patrzeć na przygotowania żałobne.

Nie była bodaj nieprzytomna, a jednak nikogo nie poznawała. Nie widziała, nie słyszała, co się do niej mówi. Nieustannie bredziła, szepcząc jakieś słowa bez ładu i składu.

I nawet — o, ironjo! — w chwili, gdy zwłokom jej synka oddawano ostatnią posługę, gdy grzebano w ziemi na wieczny odpoczynek, Roma jakby umyślnie cały czas się śmiała i promieniała, pławiąc się w jakiemś urojonem szczęściu...

Józef przez cały ten czas nie zdradził nawet jednem słowem straszliwego dramatu, jaki się rozgrywał w jego duszy.

Nie zadał nawet żadnego pytania żonie...

Był tylko pochmurny. A na twarzy — lodowato surowy, co nawet dziwiło Marję, bo nigdy go jeszcze takim nie widziała. Ani jednej łzy nie uronił. Nawet na cmentarzu. Zdawało się, że myślami jest gdzieś bardzo, bardzo daleko... Milczał tak uparcie, że tem nawet zatrwożył Marję...

Grześ szepnął jej na powrotnej drodze z cmentarza:

— Niech pani będzie łaskawa uważać mnie, jakby członka rodziny... I proszę nie zatajać przede mną niczego, co się stanie.

Gdy po kilku dniach Roma wreszcie odzyskała przytomność, ostrożnie przygotowano ją do tego, że już po pogrzebie.

Długo i żałośnie płakała w ramionach matki.

Wtem nagle zapytała:

— A tatuś?

— Nie wiem, co się z nim dzieje. Jest jakiś dziwny...

— Nic nie mówił? Nie pytał o nic?.

— Narazie jeszcze nie.

— Pewno chce się zwrócić wprost do mnie...

— Może... Ja już też tak przypuszczałam.

Ale — nie.

Józef córce także nie rzekł ani słowa...

Gdy ujrzał, że odzyskała przytomność, powiedział tylko, że musi wyjechać... Nie na długo... zaledwie na jeden dzień...

Czyżby rzeczywiście nic nie podejrzewał?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Podniósł puhar z zatrutem winem i wychylił go do dna...

Potem rzekł spokojnie:

— Zosieńko... jedyna kobieto, którą w życiu kochałem i... posiadałem... żegnaj mi na wieki... A za rozkosz, jaką mi dałaś, niech ci będą dzięki...

Nie chcąc widzieć drugiego trupa, Zofja w śmiertelnym lęku uciekła.

Po godzinie służba znalazła już tylko dwa trupy...

— — — — — — — —

W trzy miesiące później po dopiero co opisanych wypadkach w małym kościółku wilczyckim odbyły się dwa śluby: Lilijki z Bolkiem i Mirki z Marjanem.

Stary Bartłomiej, jakby odmłodzony, uparł się, że chce własnoręcznie poprowadzić Lilijkę do ołtarza, taki był zachwycony narzeczoną swego wnuka.

Wszyscy razem zamieszkali obecnie w Wilczycach, będących obecnie własnością Zofji, gdyż Irena i Marjan oddali w jej ręce wszystkie pozostałe po ich ojcu pieniądze.

— — — — — — — —

Ten sam okręt, który niegdyś przywiózł Zofję z Lilijką do Gdyni, przed chwilą podniósł kotwicę. Odjeżdżającym od brzegów ojczystych na dalekie morze pasażerom serca biły gwałtownie. Spoglądali z trwożnym smutkiem na niknące w oddali zarysy Polski...

Dwaj zwłaszcza mieli łzy w oczach. Byli to bracia: Maciek i Pajacyk.

Wtem jakiś głos niewieści ztyłu zagadnął ich wesoło:

— A wstyd! Dorośli mężczyźni, a takie mazgaje...

Odwrócili się obaj.

— Panna Niusia! — zawołał Pajacyk, uchylając czapki.

— We własnej osobie — padła odpowiedź. — Jestem zaangażowana na występy wśród polskiej kolonji w Brazylji, a panowie dokąd?

— I my tam... Po szczęście, po forsę...

— Dobry pomysł — odparła Niusia, poczem nachylając się do ucha Pajacykowi, dodała. — Ci tam w Wilczycach teraz promienieją ze szczęścia, ale co dla jednego radość, to dla drugiego niekiedy ból, prawda?

— O, ja jestem szczęśliwy ich szczęściem. Kochając Lilijkę, zawsze wiedziałem, że nie jest dla mnie. Ale kochałem ją idealnie, wzniośle, najpiękniej i najprawdziwiej, więc zawsze z całej duszy życzyłem jej szczęścia. A ponieważ wiedziałem, że będzie szczęśliwa tylko w ramionach Bolka, sam więc czyniłem wszystko możliwe, aby go jej przywrócić.

— A jednak wolałeś wyjechać?

— Brat mnie namówił. Opowiadał takie cuda o możliwościach zamorskich. A pani chyba też będzie się dobrze powodziło?

— O, jestem tego pewna. Odnalazłam przecież mój pierścień — rzekła, pokazując ów pierścień z perłą, który przyniósł jej przedtem tyle szczęścia, a Maćkowi — tyle nieszczęścia.

Dodała:

— Jednej rzeczy tylko nie wiem. Przysłał mi go przez posłańca ktoś nieznany... Miłoby mi było wiedzieć, kto jest tym moim dobroczyńcą nieznanym...

— To ja — odparł Maciek, odwracając głowę ze wstydem...

KONIEC.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
26
PIĄTEK
św. Filipa

Wsch. sł. g. 3·48 — Zach. sł. g. 20.07

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 26 maja 1933

Tajemnicze wpływy sprowadzą dzisiaj zamieszanie i niepokój, jednak nie we wszystkich sprawach.

Miłość powstaje pod dobremi aspektami. Doznamy pomocy osób starszych.

Prof. Goetel rektorem Akademji Górniczej w Krakowie

Rektorem Akademji Górniczej w Krakowie wybrany został prof. dr. Walery Goetel, zwyczajny profesor geologji ogólnej i paleontologji, dotychczasowy dziekan wydziału górniczego.

Tydzień dziecka w Krakowie

Komitet Zjednoczonych organizacji opieki nad dzieckiem urządzą w dniach od 25-go maja do 1-go czerwca br. „Tydzień Dziecka" pod hasłem: „Chcemy dla dzieci zamiast ulic i rynsztoków, terenów zabawowych".

Bratobójca przed sądem doraźnym

Przed sądem doraźnym w Łucku w dn. 31 bm. stanie Dymitr Dymitruk oskarżony o zamordowanie swego brata, Aleksandra. **Dymitruk w czasie snu rozpłatał bratu głowę siekierą, zrabował zegarek, a następnie zmasakrowane zwłoki ukrył pod stertą słomy na dziedzińcu.**

W toku dochodzenia Dymitruk zeznał iż zabitego brata uważał za sprawcę zrujnowania ojcowskiej gospodarki i stąd wyniknęły nędzy.

Oskarżonemu grozi kara śmierci.

Samobójstwo czy wypadek

Wczoraj o godz. 3-ciej rano spostrzegł obchodzący toru kolejowego Bukaczewski, w tunelu na szlaku Buczacz—Pyszkowce, trupa nieznanego osobnika.

Zmarły wykazywał ślady ciężkich obrażeń, od kół pociągu. Znalezione obok denata dwie próżne flaszki od wódki, oraz sekcja zwłok, wykazały że nieszczęśliwiec przed śmiercią, raczył się alkoholem.

W denacie rozpozano, niejakiego Michała Semeńczuka, ze Skomoroch pow. Buczacz. Władze prowadzą w tej sprawie dochodzenia.

Ostatnie wiadomości sportowe

Pogoń—22 p. p. 4:1. W meczu tenisowym Polska pokonała Monaco w Katowicach 3:2.

Mistrz. kl. A. Olsza—Fablok 2:1, Wawel—Grzegórzecki 3:2, Zwierzyniecki—Makkabi 1:0, Legja—Unja 2:0.

Po ukończeniu rozgrywek I. rundy mistrz. kl. A. tabela przedstawia się: 1) Legja 11 p. 16:12, 2) Grzegórzecki 10 p. 19:11, 3) Makkabi 10 p. 10:7, 4) Wawel 9 p. 13:11, 5) Olsza 9 p. 10:10, 6) Unja 8 p. 21:18, 7) Korona 7 p. 14:11, 8) Zwierzyniecki 7 p. 19:13, 9) Fablok 1. p. 3:22.

Mistrz. kl. B. Sparta—Hakadur 2:2, Patria—Orlęta 3:0, Krowodrza—Polonia 4:0, Jutrzenka—Hakoah 2:1, ZFG—Siła 6:1.

Sensacyjne okradzenie sklepu w Krakowie

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy dostali się do składu porcelany Samuela Rubinsteina przy ul. Stradom 5 w Krakowie skąd wybili otwór w ścianie do sklepu galanteryjnego Nachta Juljusza, u którego skradli 280 zł. i towar galanteryjny łącznej wartości około 1000 zł.

W czasie przeprowadzonych dochodzeń przytrzymano kilku osobników jako podejrzanych o dokonanie kradzieży.

Dalsze dochodzenia w toku.

Kwiecień aresztowany w maju

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Kwietnia Jana, lat 13, bez zajęcia i st. miejsca zam. za kradzież walizki z materją na ubranie dokonaną na szkodę Samuela Kornitzera zam. przy ul. Zyblikiewicza 10.

Ślusarz zniewolił służącą

21-letni pomocnik ślusarski Władysław Charowski zam. przy ul. Kasztelańskiej 10 we Lwowie w dniu 28 stycznia br. widząc, że służąca idzie do piwnicy po węgiel pobiegł za nią i tam ją zniewolił.

Prokuratura pociągnęła Charowskiego do odpowiedzialności i sprawa przeciw Charkowskiemu znalazła się na wokandzie Trybunału karnego we Lwowie, który skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Wypędzenie złego ducha ze wsi kresowej

Leżąca blisko granicy rumuńskiej wieś Potoczyska przedstawiała wczoraj istny obraz średniowiecza. Wieśniak tamtejszy Oleksa Nestoruk, zauważył niedawno, że w domu jego „straszy"... Co nocy coś puka do okna, spadają obrazy i naczynia a często ktoś z domowników podczas snu otrzymuje cios w głowę. Wszystko to czyni duch. Cała wieś oblęga probostwo i prosi, by ksiądz „wypędził ducha".

Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie domu przez ks. gr.-kat. Eljasza Oreńczuka, a zarazem przeprowadzono wypędzenie złego ducha. Wszyscy mieszkańcy Potoczysk schowali się do swoich domów, zalepiwszy uprzednio wszystkie szpary w oknach i drzwiach, by „zły duch", którego od Nestoruka wypędzą, nie dostał się do kogoś innego. Długo nikt nie odważył się wyjść z kryjówek. Wreszcie co odważniejsi wyszli, by popatrzeć na domostwo, z którego wypędzono upiora. Nie wiadomo dotychczas czy „duch" uwolnił nieszczęśliwych chłopów.

Staruszka żywcem spłonęła

We wsi Suliskoczyce, gm. Olsztyn wybuchł pożar. Pastwą płomieni padły dwie zagrody. Żywcem spalona została wieśniaczka Marja Kantorosińska lat 73, oraz dwie krowy, koń i cielę.

Straty wynoszą 10.000 zł.

Nieopłaciła mu się kradzież bzu

Policja krakowska aresztowała Zielińskiego Józefa, lat 35 bez zajęcia i stałego miejsca zam. za kradzież bzu w ogrodzie przy ulicy Czarnowiejskiej 55.

Aresztowanie inkasenta w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Wiśnickiego Alfreda, lat 27, inkasenta, zam. w Woli Duchackiej powiat Kraków za sprzeniewierzenie kwoty 580 zł. na szkodę Bolesława Gewerca, zam. przy ul. św. Wawrzyńca 41 w Krakowie.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj o godz. 16.30 wezwano pogotowie ratunkowe do nieznanego osobnika na ulicę Sławkowską który nagle zasłabł na ulicy.

Również wezwano pogotowie do Pawła Wincentego l. 37 zam. w Malcu pow. Biała, który nagle zasłabł na ulicy. Obydwóch przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże w Krakowie

Sinejbergerowi Janowi zam. w w Zabłociu pow. Żywiec z samochodu stojącego na ul. Sławkowskiej skradziono płaszcz wart. 100 zł.

Doktorowi Stanisławowi zam. przy Aleji Krasińskiego 12 skradziono z piwnicy rower wart. 150 zł.

Rusin Magdalenie zam. przy ul. Gnieźnieńskiej 11 skradziono z niezamkniętego mieszkania 1 płaszcz wart. 80 zł.

Krawczykowi Stanisławowi zamieszkałemu Chodkiewicza 17, skradziono z niezamkniętego mieszkania kurtkę skórzaną wart. 135 zł.

Śmiertelne pobicie

Wczoraj wieczorem napadli nieznani sprawcy na parobka Aleksandra Sawickiego z Mostów Wielkich i tak dotkliwie go pobili, że ten nie odzyskawszy przytomności wyzionął ducha. Jak krążą pogłoski, ma być miejsc. posterunek PP. na tropie sprawców.

Pociąg przejechał ucznia

Wczoraj o godz. 7 m. 5 usiłując wskoczyć do będącego w biegu pociągu za peronem stacji Pruszków, dostał się pod koła 18-letni R. Ryl uczeń szkoły im. Konarskiego w Warszawie, doznając obcięcia obydwóch nóg. Po udzieleniu pomocy ofiarę nieostrożności przewieziono w stanie ciężkim do szpitala powiatowego w Pruszkowie.

Krwawy pościg policji za uciekającym ułanem

Komisarjat P. P. we Lwowie zawiadomiony został o włamaniu dokonanem do współdzielni wojskowej, skąd skradziono pewną ilość tytoniu, czekolady i tp. Policja wdrożyła dochodzenia w tej sprawie, które prowadził przod. Müller.

W nocy przod. patrolując w swoim rejonie natknął się na ułana 14 p. uł., który niósł jakieś rzeczy. Zatrzymał więc żołnierza pytając co niesie. Ułan odpowiedział, że prowiant. Wówczas przodownik w towarzystwie przybyłego posterunkowego kazał iść ułanowi do koszar dla przekonania się o jego prawdomówności. Tymczasem ułan zaczął uciekać.

W pościgu po bezskutecznym strzale w powietrzu — przodownik strzelił po raz drugi raniąc ułana w nogę. Wówczas aresztowano go. Jest nim Jan Iwachów z 14 p. uł.

Samobójstwo inkasenta Tow. Ub. Vesta

W mieszkaniu własnem przy ul. Niecałej 11 w Warszawie pozbawił się życia nieznaną substancją 61-letni Jan Barycki, inkasent tow. wzajemnych ub. „Vesta".

Jak się okazuje Barycki dnia poprzedniego został okradziony lub zgubił zainkasowane 1.080 zł. Faktem tem tak się przejął, że nic nie mówiąc rodzinie popełnił samobójstwo.

Zabity podczas zabawy weselnej

Trybunał sądu karnego we Lwowie skazał Michała Chrupę l. 22 na 3 lata więzienia za zabójstwo podczas zabawy weselnej, popełnione na osobie kuzyna swego, pana młodego.

Skazanie instruktora Stronnictwa Narodowego we Włocławku

W sądzie okr. we Włocławku odbyła się rozprawa przeciwko instruktorowi okręgowego zarządu stronnictwa narodowego, Kazimierzowi Pytce, oskarżonemu o kolportaż nielegalnie wydanych ulotek, zawierających paszkwil p. t.: „Okradanie Polski". Pytkę skazano na rok więzienia.

Inżynier wypadł z pociągu

Wczoraj wyjechał ze Lwowa pociągiem do Stanisławowa inż. Marjan Kawiak, który w pewnym momencie wyszedł na korytarz swego przedziału. Tuż za Persenkówką inżynier oparł się o drzwi wagonu, które nie były od zewnątrz zamknięte. Nagle pod wpływem ciężaru ciała inżyniera drzwi się otworzyły i p. Kawiak wypadł na tor i doznał tylko ogólnych potłuczeń.

Wezwane Pogotowie odwiozło go do szpitala.

Redaktor skazany na więzienie

Onegdaj odbyła się przed sądem apelacyjnym w Toruniu rozprawa o zdradę tajemnic państwowych.

Na ławie oskarżonych zasiadł redaktor **„Ekspresu Ilustrowanego"** w Gdyni Jerzy Lewestan, Sąd apelacyjny zasądził **Lewestana na 3 miesiące więzienia.**

Katastrofalne zderzenie się 2-ch statków na Wiśle

Nocy ubiegłej wydarzyła się katastrofa żeglarska na Wiśle między Mniszewem a Radzwankowem. Jadący do Warszawy statek „Kazimierz" najechał na statek roboczy „Prądówka". Katastrofa nastąpiła wskutek tego, że z powodu deszczu i wichury pogasły na „Prądówce" lampy sygnalizacyjne. Ranny został pasażer, 58-letni Mendel Waksman z Dęblina.

Samobójstwo kelnera

W zakładzie fryzjerskim „Bronisław i Ska" w Warszawie pozostawał na noc, pilnując w obawie przed okradzeniem ojca współwłaściciela zakładu Bronisława Jambora 42-letni Stanisław kelner, ostatnio bez zajęcia.

Wczoraj rano po otworzeniu drzwi znaleziono Jambora bez oznak życia w ubikacji zakładu, gdzie odkręcony był kurek przy maszyncce gazowej.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć. Przyczyna samobójstwa, brak pracy.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Skąpiec"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Jego ekselencja subjekt"
Apollo: „Dzika Dziewczyna"
Atlantic: „Gehenna kobiety"
Bagatela: „Nietoperz"
Dom żołnierza: „Chłopcy do rzeczy"
Muzeum: „Orli szczyt"
Promień: „Quo vadis"
Słońce: „Tajemnicza szóstka"
Świt: „Gdy wybiła północ..."
Sztuka „Student żebrak"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Miodowy miesiąc"

RADJO

Piątek, 26 maja 1933 r.

Kraków. G 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., 12.10 Płyty gramof. 13.20 Transm. z Warsz, 15.35 Płyty, 16.00 Pieśni majowe z Wieży Marj., 16.25 Odczyt, 16.40 Transm. z Warsz. 17.55 Program na dzień następny, 18.00 Muzyka, w przerwie krakowskie wiadom. bież., 19.15 Rozmaitości, kom. 19.30 Transm. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem", Długa 66 pod „Temidą" Mikołajska 4 pod „Barankiem", Dajwór 6 „Niebieska".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Pl. Zgody 18 pod „Orłem".

Skończy się karjera Hitlera jeżeli się okaże, iż pochodzi od Żydów..

Delegat ambasady niemieckiej w Pradze wyraził gotowość złożenia dwuch miljonów marek niemieckich dla ofiarodawcy dokumentu stwierdzającego, **iż Hitler jest pochodzenia żydowskiego.**

Jak wiadomo, ostatnio w prasie pojawiły się wiadomości, iż matka Hitlera była żydówką, jak również żydem był dziadek Hitlera.

Praska gazeta „Naje Cajt" podaje oświadczenie znanego przywódcy narodowo - socjalistycznego, inż. Jorgi, **iż w wypadku, gdyby okazało się iż Hitler pochodził z rodziny żydowskiej zostałby on usunięty z partji.**

W Berlinie wśród szturmowców hitlerowskich panuje oburzenie, gdyż twierdzą oni, jakoby żydzi dowodzili, iż matka i dziadek Hitlera, byli żydami.

Straszna śmierć dwóch chłopców pod kołami auta

We wsi Strojce pod Praszką zdarzył się okropny wypadek: oto dwaj mali chłopcy 7-letni Roman Matera i 6-letni Władysław Bogor uczepili się tyłu furmanki, jadącej szosą i jechali w ten sposób w stronę Praszki. W pewnym momencie, chłopcy zeskoczyli z wozu i chcieli uciec na drugą stronę szosy, jednak nie spostrzegli pędzącego ze strony przeciwnej auta. Nieszczęśliwe dzieci poniosły śmierć na miejscu.

Likwidacja bandy handlarzy przemycających zapalniczek

Brygada lotnej kontroli skarbowej dotarła do centrali odbiorczej w Warszawie. Głównymi odbiorcami byli tu Aleksander Ahrzanowski oraz Władysław Tomczyński. Obaj są zawodowymi przemytnikami. Chrzanowski był już 8-miokrotnie karany. W mieszkaniu ich została przeprowadzona rewizja, przyczem u Chrzanowskiego znaleziono 160 zapalniczek, a u Tomczyńskiego 200.

KS. Podgórze—KS. Warta

W niedzielę 28 bm. o godz. 11 przedpołudniem na boisku KS. Garbarni odbędą się zawody o mistrzostwo ligi PZPN.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.